

## Dokąd płyną wody Renu?

Tomasz Rowiński

**Na** dobre i na złe, przynajmniej od Soboru Watykańskiego II, prowadzi nam w Kościele rzymskim episkopat niemiecki. Jak wiadomo – Ren wpadł wtedy do Tybru. Tak brzmi tytuł głośnej przed laty książki o przebiegu soborowych dyskusji. Książki, która nie tyle podawała jakąś interpretację jego dokumentów, ile pokazywała kulisy, posunięcia i sojusze konkretnych uczestników tego wydarzenia. Powiedzielibyśmy dziś, że autor, ojciec Ralph Wiltgen SVD, opowiedział nam o polityce kościelnej czasu Soboru. Niemieccy biskupi i kardynałowie należeli do głównych aktorów na tej scenie i grali na skrzypcach postępu, a ściślej rzecz biorąc, nie postępu, ale zmiany. Sekundowali im w tym przedstawiciele innych niemieckojęzycznych Kościołów lokalnych, a także duchowni z Holandii czy Francji. Po Soborze Kościół w Niemczech gorliwie wprowadzał reformy, a nawet szedł o wiele dalej w swoich działaniach wedle przekonania, że nie są aż tak ważne dokumenty, które zostawili Kościołowi Ojcowie Soboru. Ważny był duch zerwania z potrydencką przeszłością, który przez konserwatystów został uwięziony w klatce niedoskonałych, kompromisowych ustaleń zapisanych w konstytucjach, dekretach i deklaracjach. Owoce tego nastawienia oglądaliśmy niedługo później, gdy biskupi z kilku krajów europejskich pod przewodnictwem niemieckim, po zawiązanej przez Papieża Pawła VI dyskusji na temat antykoncepcji, odrzucili jednoznaczne stanowisko zawarte w encyklice *Humanae vitae*. Siła kontestacji tego wydanego w 1968 roku dokumentu była tak duża, że przez kolejną dekadę, do końca życia, Paweł VI nie ogłosił już żadnego nowego dokumentu tego typu. Potem miało miejsce konklawe, na którym wybrano kardynała Karola Wojtyłę na Papieża Jana Pawła II. Stało się to pod bezpośrednim wpływem niemieckojęzycznego arcy-

biskupa Wiednia, kardynała Franza Koeniga. Wiemy, że Koenig od samego początku brał taką możliwość pod uwagę – w końcu pamiętał Wojtyłę z czasów Soboru. Konkretnie działania na rzecz wyboru Wojtyły podjął wśród innych kardynałów po pierwszym patowym dniu konklawe. Trzeba dodać, że Koenig był czołową postacią soborowego „sojuszu reńskiego”. Jakie były jego oczekiwania wobec Wojtyły? Częściową odpowiedź na to pytanie daje jego późniejsza krytyka pod adresem Jana Pawła II, który swoim pontyfikatem miał „zaprzepaścić Sobór”. W pontyfikacie Papieża z Polski znajdziemy jednak inny, znacznie silniejszy niemiecki rys w osobie kardynała Ratzingera, stróża ortodoksji katolickiej przez większą część lat posługi słowiańskiego następcy Piotra. Ratzinger z prefekta stał się Papieżem. Dla niektórych swoich niemieckich braci biskupów prawdopodobnie był nieledwie antypapieżem, orędownikiem niewygodnej tradycji i wierności doktrynie. Trzymając się wątku niemieckiego, całkiem ostatnio mówiło się, że wśród orędowników wyboru kardynała Jorgego Bergoglio na Papieża stali kardynałowie niemieckiego obszaru językowego. Autor książki *Ren wpada do Tybru* wprost przypominał, że Ojcowie Soborowi pochodzący z krajów latynoamerykańskich bezpośrednio wyrażali swoją wdzięczność wobec projektów „sojuszu reńskiego” za wsparcie finansowe płynące dla nich z Niemiec poparciem w dyskusjach i głosowaniach w auli. Czy zatem analogiczne scenariusze nie są i nie były możliwe i dziś? Wydawać by się mogło, że razem z końcem pontyfikatu Benedykta XVI zmierzcha też rola Kościoła niemieckiego. Dzisiejsza ostra dyskusja na temat liberalizacji stosunku Kościoła wobec rozwodników żyjących w powtórnych związkach pokazuje jednak, że zła tradycja torpedowania nauczania Kościoła, utrwalona podczas bojkotu encykliki *Humanae vitae*, przenosi się na powrót do Rzymu i znów na niemieckich kardynalskich kapeluszach.

Można było odnieść wrażenie, że głównym rozgrywającym zarówno Synodu poświęconego rodzinie, który ma się odbyć jesienią 2014 roku, jak i szerszej reformy, którą w Kurii Rzymskiej i Watykanie zamierza przeprowadzić Papież Franciszek, będzie pochodzący z Hondurasu kardynał Maradiaga. Od momentu, kiedy powołano specjalną grupę roboczą kardynałów, tzw. C8, a jego ustanowiono jej przewodniczącym, dość często udzielał

wypowiedzi dla mediów. Głośna i chyba jednak niesławna okazała się wypowiedź-riposta na temat obecnego prefekta Kongregacji Nauki Wiary, niemieckiego kardynała Gerharda Muellera. Mueller po pojawiających się w pierwszych miesiącach pontyfikatu plotkach o rzekomej możliwości zmiany w nauczaniu Kościoła o małżeństwie, rozwodach i przystępowaniu rozwodników w nowych związkach do Komunii świętej opublikował prostujący artykuł na łamach „L’Osservatore Romano”. Artykuł, jak głosiła wieść, miał mieć osobistą akceptację Ojca Świętego. Tradycyjnie sformułowane stanowisko podtrzymywał także w różnych wypowiedziach udzielanych w kolejnych miesiącach. Wyraźnie nie spodobało się to kardynałowi Maradiadze. W wywiadzie przeprowadzonym przez Joachima Franka z niemieckiego dziennika „Kölner Stadt-Anzeiger” na pytanie o opinię na temat, przyszłego wtedy, kardynała Gerharda Ludwiga Muellera, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, który, zdaniem Franka, pokłada większą wiarę w autorytet Kościoła niż duszpasterstwo, kardynał Maradiaga odpowiedział: „Pomyślałem sobie: «Okej, Gerhard, może masz rację, a może nie». Chcę powiedzieć, że go rozumiem: on jest Niemcem – tak, muszę to powiedzieć, on jest w dodatku profesorem, niemieckim profesorem teologii. W jego mentalności istnieją tylko dwie opcje, że coś jest słuszne albo niesłuszne, koniec, kropka. Tymczasem gdybyśmy rozmawiali, powiedziałbym mu: «Świat, bracie mój, świat taki nie jest. Powinieneś być trochę elastyczny, gdy słyszysz inne głosy, żeby nie było tak, że tylko słuchasz i mówisz – o nie, tutaj jest ściana». No więc wierzę, że on dojdzie do tego, do rozumienia cudzych poglądów. Ale w tym momencie on jest jeszcze na początku drogi, słucha tylko swojego sztabu doradców”.

Bez wątpienia wypowiedź ta była przekroczeniem kurialnego *savoir-vivre*’u, jeśli chodzi o publiczne polemiki pomiędzy watykańskimi duchownymi. Wydaje się jednak, że za tą nieokrzesaną opinią ukryły się jeszcze inne powody niż temperament. Znany amerykański komentator życia kościelnego ksiądz John Zuhlsdorf zauważył, że szczególnie istotne wydają się słowa kardynała Maradiagi na temat mentalności „niemieckich profesorów teologii”, które choć wymierzone w kardynała Muellera, miały rykoszetem trafić w Papieża seniora. Skąd to podejrzenie? Kardynał Maradiaga był w przeszłości, za pontyfikatu Benedykta XVI, szefem

Caritasu. Jak zauważa Zuhlsdorf, organizacja ta w tym czasie skłaniała się w różnych miejscach świata ku świeckiej mentalności NGO, a także flirtowała z organizacjami wspierającymi aborcję i antykoncepcję. Kardynał Bertone, prawa ręka Benedykta XVI, w jednej ze swoich wypowiedzi na temat Caritasu wprost przypomniał, że Caritas potrzebuje „bardziej katolickiej tożsamości”. Jak stwierdza Zuhlsdorf, wypowiedź ta była skierowana pod adresem kardynała Maradiagi. Doszły do tego jeszcze utarczki o kwestie personalne wewnątrz Caritasu pomiędzy Papieżem Benedyktem a kardynałem – także na tle tożsamościowym instytucji. Dzisiejsza kurialna kariera Maradiagi jest tym bardziej zastanawiająca wobec słów Papieża, który już drugiego dnia swojego pontyfikatu przypomniał, że Kościół nie ma być tylko współczującym NGO i że ma unikać świeckości. Ponownie Ojciec Święty Franciszek powtórzył te słowa jeszcze w czerwcu 2013 roku. Jako wierzący stoimy przed trudnym pytaniem, jak Papież w praktyce rozumie tę negatywną stronę świeckości.

Kardynał Gerhard Mueller, który bez entuzjazmu był witany przez tradycjonalistów, gdy obejmował urząd prefekta Kongregacji Nauki Wiary, teraz wydaje się, że kontynuuje najlepsze niemieckie tradycje tego urzędu w czasach następujących po Soborze Watykańskim II. Być może to po prostu łaska urzędu, a być może coś zupełnie innego. Kardynał Ratzinger, choć uważany za tradycjonalistę, był i jest niewątpliwie nowoczesnym teologiem. Warto się zastanowić, czy faktycznie przeszedł on drogę od jakiejś formy teologii postępowej do zachowawczej, czy też raczej tak mocno zmienił się świat i otoczenie Kościoła, że część autorów popada w złudzenie co do jego poglądów. Lektura tekstów takich teologów czasu Soboru jak de Lubac czy von Balthasar pokazuje nam ich dziś jako myślicieli o silnej tożsamości katolickiej, choć nowoczesnej metodzie myślenia. Tymczasem wciąż można się spotkać z opinią, jakoby byli oni rycerzami postępu. To, co wydawało się postępowe, dziś okazuje się silnie zakorzenione w Tradycji. Dotyczy to także części reprezentantów sojuszu reńskiego – drogi jego przedstawicieli (należeli do niego również ksiądz Ratzinger jako ekspert kardynała Josefa Fringsa i ksiądz Hans Kueng jako ekspert Soboru) rozeszły się gwałtownie, a linią podziału było pozostanie lub nie przy doktrynie katolickiej. Bez wątplenia w tym kontekście

trzeba rozumieć polemiczną aktywność kardynała Muellera, który teologicznej nowoczesności nie łączy z porzucaniem doktryny. Oczywiście jego obecność w Rzymie jest także kontynuacją zasadniczego wpływu duchownych niemieckich na kurs Kościoła.

Niestety istnieje także ta zupełnie niedobra i znacznie silniejsza od Ratzingerowej tradycja myślenia i działania wywodząca się z episkopatu niemieckiego. Jej charakterystycznym rysem jest kontestowanie nauczania moralnego Kościoła i teologia dysydencka (najwyraźniej tą drogą poszli dwaj niezwykle wpływowi teologowie „sojuszu reńskiego” – wspomniany Hans Kueng oraz holenderski dominikanin Edward Schillebeeckx). Po swojej wypowiedzi kardynał Maradiaga nieco zniknął z nurtu kościelnych informacji, być może zajęty sprawami, do których skierował go Papież, a być może nieco wycofany jako niezbyt zręczny polemista. Nie znaczy to jednak, że zakończyła się dyskusja dotycząca rozwodników i dotycząca spraw z samego serca doktryny moralnej, wynikającej przecież z Ewangelii. Trzeba powiedzieć więcej – ona dopiero zaczęła nabierać niezbyt zdrowych rumieńców. Stało się to za sprawą kolejnych niemieckich purpuratów bliskich Ojcu Świętemu Franciszkowi. Pierwszy z nich to kardynał Reinhard Marx, autor głośnej książki *Kapitał* tytułem nawiązującej do pracy napisanej przez innego, nieco bardziej słynnego Marxa. Ponadto kardynałowi temu przez pewien czas przypisywano autorstwo schematów, z których powstała społeczna encyklika Benedykta XVI *Caritas in Veritate*. Drugi z protagonistów nowego duszpasterskiego otwarcia wobec cudzołożących rozwodników to kardynał Walter Kasper, wieloletni prefekt Kongregacji ds. Krzewienia Jedności Chrześcijan, przeżywający kolejny wzlot swojej pozycji po tym, gdy został wymieniony podczas jednego z wystąpień przez Ojca Świętego jako ważny współczesny teolog. Kasper także przejął pałeczkę Maradiagi w publicznym dezawuowaniu działalności prefekta Kongregacji ds. Nauki Wiary Gerharda Muellera. Przykładem takiego zachowania było poparcie, jakiego Kasper udzielił zrewoltowanym zakonnicom ze Stanów Zjednoczonych. Na krytykę Kongregacji – chodziło przede wszystkim o powtarzające się przypadki odrzucania nauczania katolickiego i uhonorowanie głoszącej heterodoksyjne poglądy teolog Elisabeth Johnson – Kasper zareagował. Porównał Johnson ze św. Tomaszem, który

miał problemy ze swoim biskupem w kwestiach doktrynalnych, do tego przedstawił sprawę relacji Kongregacji i amerykańskich zakonnic na zasadzie niemożliwej do zaakceptowania równowagi, gdy zachwiane są kwestie zasadnicze. I jest to opinia nie tylko będącego daleko Watykanu, ale także episkopatu Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dla Kaspera to zaś jedynie kwestia kompromisu, a zatem utarcia opinii. „Prawdopodobnie siostry muszą coś zmienić. I prawdopodobnie również Kongregacja Nauki Wiary musi trochę zmienić swoją mentalność”. Podobny styl myślenia niemiecki hierarcha zaprezentował w stosunku do nauczania Kościoła na temat osób rozwiedzionych i żyjących w ponownych związkach. Trzeba jeszcze dodać, że w kwestii sporu z zakonnicami Kongregacja ds. Nauki Wiary ma pełne poparcie Papieża. Tymczasem media świeckie, ale także część katolickich przedstawiają Kaspera jako „teologa papieskiego”, kreując jego wadliwe doktrynalnie opinie na opinie bliskie samemu Ojcu Świętemu.

Propozycja Kaspera w interesującej nas tu sprawie wychodzi od próby rozróżnienia doktryny i dyscypliny w nauczaniu Kościoła i dopuszczania do Komunii świętej „niektórych” rozwiedzionych, a żyjących w nowych związkach bez orzeczenia nieważności zawartego wcześniej małżeństwa. Jednak w praktyce sprowadzałoby się to do lekceważenia także doktryny. Szczególnie w takim kraju jak Niemcy, gdzie Kościół, przynajmniej od czasów bojkotu *Humanae vitae*, nie głosi katolickiej moralności. Zupełnie wprost mówiła mi o tym w 2011 roku niemiecka socjolog, pisarka i publicystka Gabriele Kuby: „Kościół katolicki w Niemczech jest miękki i liberalny, brakuje mu stanowczości. Wielkim problemem Kościoła w naszym kraju było to, że w 1968 roku episkopat niemiecki zakwestionował encyklikę *Humanae vitae*. To było bardzo brzemienne w skutkach. Można powiedzieć, że została przestawiona zwrotnica. Na początku tory rozchodzą się w niewielkim stopniu, ale potem następuje już zupełne rozłączenie. Tak właśnie było z nieposłuszeństwem wobec Papieża Pawła VI”. Kuby kreśli też dwoistość nurtów Renu, które, jak dziś widzimy, znów gwałtownie wpadają to Tybru. Cytowana rozmowa miała miejsce jeszcze za pontyfikatu Benedykta XVI. „Żyjemy w kraju, który ma wielkiego Papieża i ten Papież jest atakowany u nas nieustannie. Moglibyśmy się podnieść przy tym Papieżu, wyprostować

się – jako chrześcijanie, jako naród. Można powiedzieć, że Bóg wybaczył nam wiele grzechów i dał nam Papieża, byśmy mieli punkt orientacyjny, którego można się trzymać”. Jednocześnie, jak zauważa Kuby, Kościół w Niemczech stał się zakładnikiem własnej postawy. Odrzucając głoszenie katolickiej moralności, pozostaje bezradny zarówno wobec katolików w swoim kraju, żyjących w przekonaniu, że nie chodzi tu o sprawy ważne, ale jedynie kościelną dominację, jak i wobec państwa stosującego surowy przymus edukacyjny. W tym także edukacji seksualnej mającej więcej wspólnego z deprawacją niż edukacją. Nietrudno wyobrazić sobie reakcję wiernych: „Jak to? Od dziesięcioleci mówiliście, że Rzym przesadza w sprawach moralnych, a teraz chcecie nam powiedzieć, że jednak ma rację? Zatem odchodzimy”. A odejścia są dla niemieckiego Kościoła bardzo bolesne – oznaczają utratę podatników. Wierzący czy niewierzący – ważne jest, że przynależą do Kościoła, że nie chcą się z niego wypisywać i część ich podatków płaconych państwu trafia na konta Kościoła. W tej perspektywie nacisk niemieckich kardynałów, by „coś zmienić”, może być odczytany jako wyraźna próba rozwiązania dysonansu we własnej wspólnocie – dysonansu trwającego od *Humanae vitae*. Nie wiadomo, czy to pasterze nie idą za owcami, a nie owce za pasterzami. Najważniejsze, czy wciąż idą oni wspólnie za Panem.

Propozycja Kaspera i Marxa składa się z pięciu punktów-warunków: 1. konieczna byłaby skrucha z powodu rozpadu małżeństwa; 2. nie byłby możliwy powrót do małżeństwa; 3. nie można by – bez zaciągania nowej winy – zrezygnować z nowego związku; 4. katolik stara się w nowym związku żyć wiarą i wychowywać w niej dzieci; 5. pragnie sakramentów jako źródła siły w tej sytuacji. Na tę propozycję po raz kolejny stanowczo zareagował kardynał Mueller, przypominając, że w naprawę dramatycznych sytuacjach istnieje możliwość zbadania, czy dane małżeństwo zostało zawarte ważnie. Przypomniał też, że nie można zapominać o grzechu ciężkim, jaki jest zaciągany w związku niesakramentalnym. Oprócz kardynała Muellera publicznie bardzo ostro na tę propozycję zareagował kardynał Carlo Caffarra, mówiąc wręcz o hipokryzji: „Kościelna debata o rozwodnikach i dopuszczaniu ich do sakramentów schodzi na złą drogę. Przypomina ona kazystrykę, którą stosowali wobec Jezusa faryzeusze” – powiedział

pierwszy i wieloletni przewodniczący Papieskiego Instytutu im. Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. „Jest to właśnie ta perspektywa, w której Jezus nie chciał rozpatrywać małżeństwa – powiedział Radiu Watykańskiemu wieloletni doradca Jana Pawła II. – Jezus nie konfrontuje osoby z normą, ale z prawdą, którą Ojciec wpisał na początku w nasze serce. Jeśli nie wyjdziemy z tej logiki, którą proponują faryzeusze, to w sposób nieunikniony staniemy wobec dylematu: człowiek czy prawo moralne? Albo, albo. Wyjaśnia to Jan Paweł II w *Familiaris Consortio*. I bardzo mnie dziwi, że w całej tej debacie przemilcza się nauczanie Jana Pawła II. Ten wielki Papież poświęcił ludzkiej miłości 134 katechezy. Jako naoczny świadek mogę zapewnić, że problem rozwodników żyjących w związkach niesakramentalnych był przez Jana Pawła II rozważany z wielką uwagą i bardzo głęboko. Papież brał pod uwagę różne sytuacje. Kto uważa *Familiaris Consortio* za dokument przedawniony, najprawdopodobniej go w ogóle nie czytał. Problem leży gdzie indziej. Czy przez ostatnie lata rzeczywiście głosiliśmy Ewangelię małżeństwa? A może raczej zadowalaliśmy się odrobiną psychologii i odrobiną Słowa Bożego?” – dodał wieloletni współpracownik Jana Pawła II.

Do krytyki przyłączył się także kardynał Raymond Burke, który wprost uznał rozważania i propozycje kardynała Kaspera za błędne. Zauważył, że nie chodzi tutaj o prawdę rozwijającą się w historii, ale słowa samego Pana Jezusa, który kwestie małżeństwa określił bardzo jasno.

Tymczasem niejednoznaczną postawę przyjmuje kardynał Lorenzo Baldisseri, sekretarz generalny Synodu Biskupów, prawdopodobny autor tzw. „ankiety Franciszka” przygotowującej Synod, kontynuując rozpoczęty przez Maradiagę podział na „profesorów” i „proboszczów” dezawuuujący tych pierwszych i rozłączający w rzeczywistości dwa elementy, które rozdzielać się nie powinny, czyli ortodoksję i ortopraksję. Tymczasem wydaje się, że jest on kolejnym duchownym, który w imię względów duszpasterskich byłby gotowy dokonać swoiście faryzejskiego „obejścia doktryny”. Z jego wypowiedzi dostępnych w mediach wynika, że zawiesza on swoją opinię na temat, który budzi szczególnie kontrowersje, i sugeruje, że Papież również nie chce nadawać pracom nad Synodem żadnego kierunku. Powstaje pytanie, czy



z nieukierunkowanych działań może wyniknąć coś rozumnego. I pytanie drugie – czy brak ukierunkowania nie jest oddaniem prac synodalnych interesom, które charakteryzują ucieranie się dominacji w sprawach tego świata.

Istnieje bowiem silna obawa, że do Kościoła zakrada się dziś duch świeckości i nie dzieje się to w tych miejscach, w których tropią go świeckie media, ale tam właśnie, gdzie upomina się o to Ewangelia. Nie warto wpadać w teorie spiskowe i zbyt silnie łączyć wpływu hierarchów niemieckich i ich sprzymierzeńców, wdzięcznych za wsparcie finansowe, jakie od tego Kościoła otrzymują, na wybór argentyńskiego kardynała na Papieża. Z drugiej strony historia ostatniego Soboru pokazuje, że takie rzeczy się zdarzają. Wiele wskazuje na to, że dziś Kościół powszechny przeżywa czkawkę, której źródła tkwią w wewnętrznych problemach jednej z najbogatszych wspólnot lokalnych, która ma właśnie problem z wyzbyciem się światowości. Faktycznie poza nią niewiele już zostało niemieckim purpuratom. Wydaje się też, że całemu Kościołowi dobrze by zrobiło, gdyby to Kościół niemiecki wziął sobie do serca papieskie wezwanie do ubóstwa lub gdyby po prostu... zbiedniał. Papież krytykował ostatnio klerykalizm, który możemy chyba zrozumieć jako skupienie duchownych na sobie. Czy jednak ktoś jeszcze słucha Papieża?

Sytuacja, którą teraz przeżywamy, przypomina jako żywo sytuację z czasów pontyfikatu Pawła VI. Papież najpierw sprowokował dyskusję o antykoncepcji, dając wielu fałszywe nadzieje na jej dopuszczenie, ale potem potrafił tę dyskusję uciąć stanowczą encykliką. Dzisiejsze kłopoty to także efekt tamtych zawiedzionych nadziei na zmianę nauczania moralnego Kościoła. Można ubolewać, że Ojciec Święty podąża drogą, która przyniosła już w przeszłości tak wiele ran Kościołowi. Pytaniem naszych czasów jest, czy Papież Franciszek będzie potrafił tę rozpętaną dziś dyskusję zakończyć w podobnie nadprzyrodzony sposób jak jego poprzednik – wbrew światowym interesom. ■

*Artykuł stanowi rozszerzoną wersję tekstu, który ukazał się na łamach tygodnika „Plus Minus” nr 14 (1101), 5-6 kwietnia 2014.*